

JAVA
Trading Limited
238, Edgware Rd.,
London, W. 2. tel. AMB 5781
poleca
RIMIFON
wszelkie LEKARSTWA
Nasze Hasło:
Najniższe ceny
Najlepsza obsługa

GAZETA

NIEDZIELNA

HURT DETAL
JAVA
Trading Limited
238, Edgware Rd. London, W.2.
tel. AMB 5781
poleca
PONCZOCHY NYLONOWE
(Morley i Biggson)
KOSMETYKI
MAX FACTOR i YARDLEY
TAFTA NYLONOWA
SPADOCHRONY NYLONOWE
I JEDWABNE — MATERIAŁY
WELNIANE
NAJNIŻSZE CENY —
NAJLEPSZA OBSŁUGA

ROK 5.

LONDYN, 30 LISTOPADA 1952

NR. 48/188

O PRZYSZŁOŚĆ SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA EMIGRACJI

Jak postępują prace nad odtworzeniem Polskiej Macierzy Szkolnej?

Sprawa szkolnictwa i wychowania narodowego dzieci i młodzieży polskiej na emigracji była zawsze jednym z najważniejszych odcinków naszego życia zbiorowego z dala od Kraju. Obecnie zaś znaczenie jej jeszcze bardziej wzrasta wobec nieodwołalnej już likwidacji Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii w ciągu roku 1953.

Nic więc dziwnego, że sprawa ta zaprzęta coraz bardziej umysły Polaków, którzy kiedykolwiek w przeszłości czy obecnie byli lub są związani z działalnością oświatową, i że czują oni wielką odpowiedzialność za takie pokierowanie sprawami oświaty, by szkolnictwo i wychowanie naszych dzieci nie poniosły szkody od chwili, gdy już w ramach brytyjskiego ministerstwa oświaty, z którym Komitet Oświaty dla Polaków był związany organizacyjnie, szkolnictwo polskie skończy się całkowicie. Jest to jednak zarazem sprawa, która interesuje nie tylko zawodowych pedagogów i działaczy oświatowych, lecz ogół polskiej opinii publicznej na emigracji, która pragnie, by rozwój prac na tym tak ważnym odcinku szedł w kierunku właściwym i dał wyniki — w zakresie istniejących możliwości — jak najlepsze.

FUNDUSZ OŚWIATY POLSKIEJ ZAGRANICĄ

Istnieje już od szeregu lat tradycja przeprowadzania wśród społeczeństwa zbiórek na Dar Narodowy 3 Maja przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą z siedzibą w Londynie, który jest towarzyszem zarejestrowanym we władzach brytyjskich zgodnie z obowiązującymi na tym terenie przepisami o stowarzyszeniach. Działalność Funduszu nie dociera jednak do wszystkich skupisk polskich, a tym bardziej nie może docierać do poszczególnych Polaków rozproszonych po tych wyspach i w całym świecie. Prócz tego działalność ta nie ma charakteru ciągłego a ogranicza się praktycznie do zbiórek 3-majowych i ich rozdziału na potrzeby szkolnictwa w różnych krajach i nawet w tym zakresie korzystają z pośrednictwa różnych organizacji społecznych polskich, działających w terenie. Nie potrzeba dodawać, że fundusze zebrane w ten sposób dalekie są od sumy, która mogłaby zaspokoić wszystkie potrzeby szkolnictwa polskiego na emigracji. Sytuacja wymaga więc bardziej powszechnych i skuteczniejszych

środków zaradczych i staje się tym bardziej nagląca, im bardziej zbliża się termin likwidacji Komitetu dla Spraw Oświaty.

INICJATYWA ODTWORZENIA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W tym stanie rzeczy grupa działaczy oświatowych w Londynie wystąpiła z inicjatywą odtworzenia na emigracji Polskiej Macierzy Szkolnej, organizacji, która w zakresie oświaty i wychowania narodowego dokonała olbrzymiej pracy w Polsce przed wojną, zwłaszcza na Zie-

miach Wschodnich. Wśród Polaków na emigracji znalazło się kilku członków władz centralnych przedwojennej Macierzy Szkolnej, oraz sporo działaczy terenowych, obznajomionych z istotą i metodami pracy tej zasłużonej instytucji. Porozumiewając się wzajemnie działacze ci utworzyli dziewięcioosobową komisję, która miała przygotować w szczegółach plan odtworzenia Polskiej Macierzy Szkolnej na emigracji, gdzie potrzeby naszego położenia dają jej niemięjsze pole pożytecznej działalności, niż to było przed wojną w kraju.

Komisja powołała do życia trzy sekcje: programową, statutową i organizacyjną, z których każda w swoim zakresie miała opracować materiały przygotowawcze do odtworzenia instytucji Macierzy Szkolnej. Należało oczekiwać, że nastąpi to możliwie szybko, zwłaszcza od chwili, gdy likwidacja agend Komitetu dla Spraw Oświaty stała się rzeczą definitywnie przesądzoną przez brytyjskie ministerstwo oświaty.

W założeniach organizatorów Polska Macierz Szkolna miała przejąć praktycznie od Funduszu Oświaty Polskiej

Zagranicą przeprowadzanie zbiórek trzecie-majowych a od Komitetu dla Spraw Oświaty prowadzenie polskich szkół w Wielkiej Brytanii w miarę, oczywiście, swych możliwości finansowych. Wobec władz brytyjskich miano zachować formę zarejestrowanej organizacji Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą, na wewnątrz zaś, wobec środowiska polskiego, miała to być działalność Polskiej Macierzy Szkolnej.

PRACE SEKCJI PRZYGOTOWAWCZYCH I ICH WYNIKI

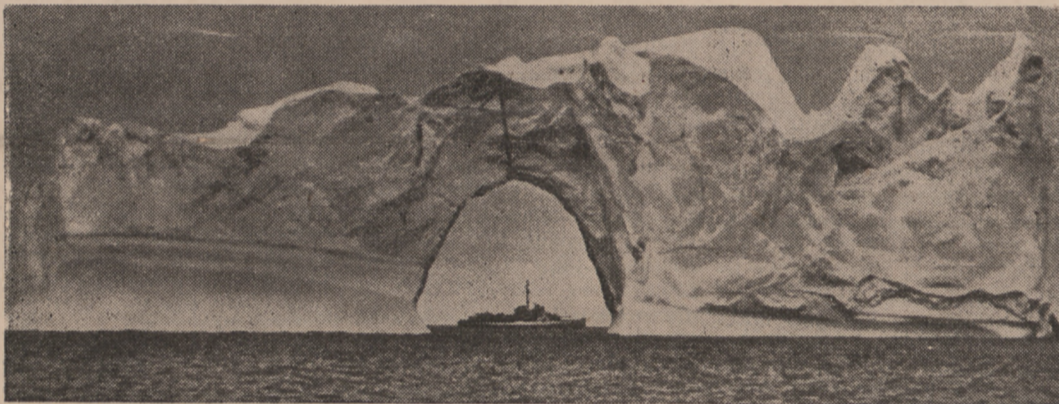
Sekcja programowa, powołana przez pierwszą, dziewięcioosobową komisję, praktycznie zakończyła już swe prace, ustalając wytyczne programowe mającej powstać organizacji, i przestała się zbierać. Sekcja statutowa utknęła jakoś w swych pracach, nie mogąc dojść do uzgodnienia projektu statutu. Sekcja organizacyjna praktycznie nie może działać, dopóki nie są uzgodnione projekty dotyczące statutu. Zwłaszcza, że pierwsze kroki organizacyjne w zakresie całości prac podjęto jeszcze w kwietniu, czyli przed siedmiu miesiącami, można wyrazić żal, że prace przygotowawcze dla odtworzenia instytucji tak bardzo ważnej dla życia polskiego na emigracji przeciągają się tak długo i napotykają na jakies niezrozumiałe przeszkody. Życzyć by sobie należało, by te przeszkody zostały jak najszybciej usunięte i by Polska życia polskiego na emigracji jak najrychlej powstała i zaczęła swe prace.

Czas bjełnie i młniejcej pół roku dzieci i młodzież polska korzystające do tej pory z działalności placówek Komitetu dla Spraw Oświaty znajdują się już tylko w szkołach angielskich bez dokształcania ich w przedmiotach polskich, gdziekolwiek takich kursów dokształcających nie prowadzi czy to SPK czy to inne organizacje społeczne. Sytuacja woła o szybkie i skuteczne środki zaradcze, których nie powinny unieвозмоżliwić żadne wewnętrzne — przekonani jesteśmy, że o sprawy niestotne — spory wśród organizatorów wielkiego i pożytecznego dzieła.

CZYM MA BYĆ POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Odtworzenie na emigracji Polskiej Macierzy Szkolnej ma być wznowieniem tradycji, ducha i sposobu pracy

(Dokończenie na str. 2)



GIGANT NATURY I DZIEŁO RĄK LUDZKICH

Olbrzymia góra lodowa w zatoce Baffin posiada wielką „bramę”, poprzez którą widać poza górą amerykański okręt „Eastwind” płynący do baz amerykańskich na Arktyku. Niezbadany dotąd tajemniczy świat lodów na północy objęty jest obecnie zainteresowaniami wojskowymi zarówno Ameryki jak Rosji. Najważniejsza baza amerykańska w Thule na Grenlandii jest oddalona o 4,450 kilometrów od Moskwy. Znajduje się na niej 8,500 techników amerykańskich i zgromadzono tam dotychczas ponad 300,000 ton materiału.

„BIBLIOTEKA POLSKA”

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” rozpoczyna cykl wydawniczy pod nazwą „Biblioteka Polska”, o której bliższe szczegóły znajdują czytelnicy w załączonej do bieżącego numeru „Gazety Niedzielnej” ulotce.

Jest to inicjatywa śmiała, można by nawet powiedzieć: zuchwałą jak na emigracyjne stosunki i dotychczasowe doświadczenie w zakresie czytelnictwa nowych polskich książek na wygnaniu.

Zuchwałstwo to jednak ma widoki powodzenia i wierzymy, że to powodzenie zdobędzie. Wierzymy, że tym razem uda się przełamać mur dziwnego uporu czytelnika polskiego i że nareszcie wyciągnie on ręce po dobrą, piękną i niedrogą książkę, mimo że tak ciężkie, szare i trudne jest jego życie na wygnaniu. Ze pisarz polski, starający się w okresie niewoli kraju odrabiać — choćby w minimalnej mierze — olbrzymie straty, jakie kultura, a zwłaszcza literatura polskiej wyrządza okupanci,

— odnajdzie nareszcie czytelnika swych prac, a wydawca i księgarz odbiorcę swych wyników pracy.

„Biblioteka Polska” nie ma innych ambicji, jak wypelnic tę bolesną lukę, jaka dotąd istnieje w naszym życiu duchowym na emigracji. O ilez lżejsze wydawałoby się Polakowi jego twarde życie na wygnaniu, gdyby częściej i poważniej, na dłużej, z otwartym sercem i umysłem brał do ręki polską książkę, taką, jakiej Polakowi w kraju czytać nie wolno, a jaka jest jednym z ważnych składników naszej kultury narodowej. O ilez łatwiej przetrwałby smutne chwile na obczyźnie, gdyby znalazł parę groszy na kupno i parę chwil na stałe czytanie polskiej książki, gdyby tę książkę pokochał jak najlżejszego przyjaciela, gdyby szereg książek na swych półkach powołał, ale bez przerwy umiał powiększać i wzbogacać.

Nie jest to slogan bez treści, nie jest to frazes, że książkę

trzeba kochać. Idzie ona i szta zawsze w przeszłości za Polakami rozproszonymi przez zły los po obcych ziemiach, krzepila samotnego sienkiewiczowskiego „Latarnika” słowami mickiewiczowskiego prologu do „Pana Tadeusza”, wyciskała tzy wzruszenia z oczu polskich na obczyźnie, gdzie wygnani po latach tulactwa odnajdywali najmniejszy skrawek papieru zadrukowany polską mową.

My mamy możliwość nie tylko czytać, ale wydawać, drukować i rozpowszechniać polskie słowo, zawarte w polskiej książce. Toteż inicjatorzy „Biblioteki Polskiej” ufają, że polski czytelnik polskiej książki nie odrzuci. Ze zaprzyjaźni się z nią na stałe i że będzie na nią czekał, jak czeka na swą codzienną czy tygodniową gazetę.

„Biblioteka Polska” powinna mimo ciężkich warunków naszego bytu stać się codziennym chlebem Polaków na emigracji i w wolnym świecie.

TEATR I REWIA

Na marginesie recenzji z „Grubych ryb” M. Bałuckiego

Recenzje teatralne Jana Bielatowicza mają dla mnie — a jestem pewny, że i dla moich Kolegów — zawsze wielką wartość. Pisane są z wielką miłością do sztuki, z dużym entuzjazmem o pracy reżyserskiej i aktorskiej, a to jest bardzo wiele, czasem nawet — wszystko.

„Recenzentem zawdzięczamy wiele chwil miłych i przykrych. Aktorzy, to duże dzieci! Dobra recenzja — to najprzyjemniejsza nagroda, a zła — to jakby dwójka w szkole za kiepskie wypracowanie. Recenzenci (przeważnie) nie zdają sobie zupełnie sprawy, czym jest dobra lub zła recenzja dla aktora, jak aktor potrafi się „zalać” z powodu dobrej recenzji, ile też potrafi wylać aktorka z powodu złej recenzji” (vide moja książeczka o teatrze pt. „Kupilem”, z przedmową Jana Bielatowicza). Toteż takie słowa jak „Teatr Aktora podbił nie tylko troską i pracowitością, lecz również bardzo dobrą grą”, lub „Stanisław Szpiganowicz zaprezentował się publiczności jako wysokiej klasy reżyser” — i cały szereg innych przemilych pochwał, to bardzo wielka nagroda za pracę i wysiłek.

Ale, niestety, musi być jakieś „ale”...

Dotyczy ono w wielkiej mierze niżej podpisanego i całego szeregu jego Koleżanek i Kolegów po fachu.

P. J. Bielatowicz ma pretensję do teatru emigracyjnego, że „z dziwnym uporem miesza i na równi stawia dwa zupełnie odrębne rodzaje sceniczne i typy aktorskie, tj. aktorów dramatycznych i rewolowych”. (Zapomniał pan recenzent o aktorach operetkowych). Ja mam też o to pretensję, gdyż długoletnie doświadczenie moje nauczyło mnie, że aktor operetkowy i rewolowy (naturalnie z pewnym talentem) zawsze znajdzie zastosowanie w teatrze dramatycznym i może być czasami niespodziewanie wykorzystany. Nie można tego powiedzieć o aktorach dramatycznych, którzy przeważnie (poza wielkościami) wpadają w pewien szablon i moją ulubioną powiedzonko: „W tej sztuce nie ma dla mnie roli”.

Aktorów dramatycznych, którzy by mogli być użyty w rewii czy kabarecie, można wyliczyć na palcach. Toteż doskonałych aktorów rewolowych i operetkowych jest na ogół niewiele, a dramatycznych przeciwnych lub włączających w siebie — olbrzymie mnóstwo.

A teraz przypatrzmy się temu bliżej i zastosujmy przykłady z Polski przedwojennej i ze świata. Aktorkami i aktorami teatru „Qui Pro Quo” w Warszawie, posługiwały się oba teatry Szyfmana (Polski i Mały) i Teatr Letni. W teatrze Letnim grali od czasu do czasu Dymyś i Bodo, w Teatrze Polskim Bodo i Lawiński, w świetnie wystawionym „Nietoperzu” Straussa, w reżyserii i z udziałem Zelwerowicza i Maszyńskiego; w Teatrze Małym „Moja siostra i ja”, z udziałem Miry Zimińskiej, Dymyś, Lawińskiego i Skoniecznego. W przedstawieniu tym brała udział również Maria Modzelewska, bardzo często z dużym powodzeniem

wypożyczana dla teatru „Qui Pro Quo”. I — co ciekawe — nadawała się! Mira Zimińska, par excellence aktorka rewolowa, grała w teatrze Jaracza „Madame Sans Gene” i „Pannę Maliszewską” Zapołskiej. W teatrze Słowackiego w Krakowie, w jednym sezonie, znakomita piosniarka Hanka Ordonówna czarowała (dosłownie) publiczność kreacjami w „Eros i Psyche” Żuławskiego, w „Poskromieniu złośnicy” Shakespeare’a i w kilku jeszcze innych sztukach. Nie przypominam sobie aktorki dramatycznej, która by nas oczarowała, jako piosniarka — aha, prawda! zpominałem! Wspomniana już przeze mnie Maria Modzelewska, znakomita w całym szeregu piosenek Mariana Hemara.

Przeżywalismy też i odwrotne historie w odniesieniu do wielkich aktorów dramatycznych. Znakomity Kazimierz Kamiński, zagrał w Teatrze Nowości w Warszawie Menelaję w „Pięknej Helenie”, ale grał go tylko trzy dni i do roli wrócił stary Ruffin Morozowicz. W r. 1923 Jan Pawłowski zaangażował do teatru „Qui Pro Quo” Kazimierza Kamińskiego, który zagrał w skeczu przez siebie reżyserowanym, ale po tygodniu Kamiński osobiście zrezygnował ze swej gościnny. Wielki Solski natomiast rozpoczął od operetki i baletu, o czym zresztą często opowiada i do doskonałych jego ról zaliczyć należy: Menelaję w „Pięknej Helenie” i Gasparę w „Dzwonach z Corneville”. A dowody umiejętności tanecznych składał zawsze w „Kościuszce pod Racławicami” Anczyca, tańcząc trepaka w roli rosyjskiego oficera.

Takich przykładów mamy bardzo wiele również w zagranicznych teatrach. Wielki wodewilowy aktor wiedeński Aleksander Girardi (słynny wykonawca piosenki fiakra wiedeńskiego), za służbę położone dla wodewilu, pod koniec życia został zaliczony w poczet aktorów cesarskiego „Burgtheatru” (teatru grającego wyłącznie klasycznych autorów) i kilkakrotnie dyrektorka „kompromitowała się” wystawianiem dla niego wodewilów Nestroya czy Raimunda i z powodu tego cesarzowi nie spadła korona z głowy.

Znakomity włoski komik kabaretowo - rewolowy Tarranto (ogłądałem go w Rzymie niejednokrotnie) grał dramatyczną rolę księdza w filmie „Roma Cita Aperta” (ogłędaliśmy ten film w Londynie) i budził ogólny zachwyt. Słynną aktorkę włoską Magnani widziałem w kabarecie rzymskim, w numerze splewno - tanecznym à la Ordonka, a potem w tyłu filmach w rolach par excellence dramatycznych, tak że trudno było uwierzyć, że to ta sama diseuse’a z kabaretu. I tu się właśnie zaczyna istotny podziw dla talentu i na pewno nikomu do głowy nie przychodził pomysł jakiejś selekcji. Tę umiejętność różnorodnego szafowania talentem posiada również nasza Tola Korian. Ona i Krystyna Dygat, pomimo częstego obcowania z rewią-kabaretem, mogą być ozdobą każdego zamierzenia artystycznego i na

pewno nie „z w i c h n a” stylu widowiska.

Londyńskiego Vic Olivera widziałem dyrygującego klasycznym koncertem i w jakiś czas potem jako piaskiego komika przy fortepianie, z którego toczył sobie piwo do szklaneczki, ku wielkiej ucieśze widzów. Tak! Ale Anglicy czy Włosi kochają swoich rzytystów, śmieją się z nimi i płaczą, a my filozofujemy i szukamy dziury w całym.

Po szkole dramatycznej u wielkiego Romana Żelazowskiego we Lwowie debutowałem w lwowskim teatrze w roli Pagatowicza w „Grubych rybach”. Pracowałem przez szereg lat w tym teatrze pod dyrekcją Ludwika Hellera i tam przeszedłem szkołę, o jakiej aktor dziś na emigracji naprawdę nie może mieć pojęcia. Niejednokrotnie tak się składało, że w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej grałem Brabanza w „Otellu” lub Księcia Weneckiego w „Kupcu weneckim”, wieczorem Generała w „Manewrach jesiennych”, a w niedzielę po południu w balecie „Wieszczka lalek”, sprzedającego zabawki. I

proszę mi wierzyć, że to była dobra szkoła, z której wynosiło się wszystko, co do zaprawy aktorskiej jest potrzebne. Prócz „b i a z n o w a n i a”. Bo to jest osobna sztuka i nawet wielka sztuka, tak zwana kłownada, do której Polacy nie mają zdolności i zacjęcia. Nie spotkałem jeszcze dobrego kłowna polskiego — cyrk Stanlewskich w Warszawie, nie mógł się nim poszczycić. Z dobrych kłownów słynie Francja, np. znakomity Grogue, którego widziałem i podziwiałem przed wojną w Warszawie.

Jeszcze na chwilę powracam do „Grubych ryb” Bałuckiego. Słusznie zauważył jeden z recenzentów, że „ta komedia nieporozumień jest zbyt piaska na prawdziwą komedię obyczajową” i nadaje się raczej „do przetworzenia w lekką groteskę sceniczną dla czystej zabawy”. I słusznie! Ile zyskał na przeróbcie groteskowej i wstawkach muzycznych Michała Bałuckiego „Klub kawalerów”, grany przed wojną w Teatrze Narodowym w War-

szawie, ze znakomitym Józefem Węgrzynem na czele!
Ludwik Lawiński

OD REDAKCJI: Zamieszczając interesujące uwagi znakomitego artysty rewolowego i dramatycznego, Ludwika Lawińskiego na temat aktorstwa dramatycznego, operetkowego i rewolowego, pragniemy zaznaczyć, iż w żadnym razie nie zamierzaliśmy ujmować sławy aktorstwu operetkowemu i rewolowemu. Nasz recenzent twierdził tylko, iż między stylem aktorskim a stylem dramatycznym istnieje różnica. Owszem, zdarza się, iż aktorzy dramatyczni bywają również znakomitymi artystami rewolowymi i naodwrot, ale zdarza się niezbyt często. A jeśli przytrafi się taki uniwersalny talent, powinien bacznie, aby nie mieszać dwu stylów.

Jedno tylko zdanie dziwi nas w uwagach P. Ludwika Lawińskiego, mianowicie sąd o komedii Bałuckiego jako „piaskiej”. P. Lawiński znowu miesza styl i tym razem bawi się w krytyka. W tej dziedzinie trzeba być bardzo ostrożnym w sądach. Pół wieku teatru polskiego i historii literatury polskiej nie potwierdziło sądu p. Lawińskiego o Bałuckim.

Za 25 lat Londyn będzie miał

KLIMAT RIWIERY

Każdy nieomal zaobserwował, względnie czytał w prasie, że nasza półkula czyli półkula północna ociepla się stale. Mało jednak ludzi umiałoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego się tak dzieje, względnie wymienić dowody na potwierdzenie tego.

Promienowanie słońca jest nierównomierne, np. w okresie t. zw. plam słonecznych wysyła ono energii więcej. Ziemia otrzymuje obecnie więcej ciepła, niż dawniej.

Półkula północna przeszła przed pół milionem lat wielkie zlodowacenie, którego ślady możemy obserwować dzisiaj. Lody pokrywały znaczną część Polski, Rosji, Niemiec, kraje skandynawskie i wyspy brytyjskie.

Kolejno lodowce topniały, uciekały na północ, znowu się wysuwały ku południowi (część uczonych wyróżnia trzy zlodowacenia półkuli północnej) i ostatecznie mamy do dziś szereg lodowców oraz pokłady glin, piasków i żwirów, jako świadków tego okresu.

W ostatnich dwóch wiekach, a specjalnie w stuleciu 1850-1950 zajęto się tą sprawą przy użyciu wszystkich dostępnych środków naukowych. I co wykazują np. pomiary meteorologiczne? Zimy w Holandii są o 2½° Celsjusza cieplejsze aniżeli przed stu laty, podobnie zimy w Anglii, i o 3° Celsjusza cieplejsze w Szwecji. Również zmieniły się na korzyść lato i jesień. Fotografie szeregu lodowców europejskich robione w odstępach szeregu lat, pokazują naocznie ich zmniejszanie się lub znikanie.

lej na północ niż przed 30 laty.

Coraz dalej na północ przesuwają się lasy sosnowe i jodłowe, coraz dalej posuwa się uprawa jęczmienia. Jest to wspaniałym zjawiskiem dla rolników Norwegii, Szwecji i Finlandii.

Jeśli ocieplanie się Anglii będzie postępować w takim samym stopniu jak ostatnio, to za dwadzieścia kilka lat będziemy mieli tu temperaturę południowej Francji. Czyli nie my pojedziemy na Riwierę, — „ona przyjedzie do nas”. Trzeba przypomnieć że przed epoką lodową wyspy brytyjskie miały klimat tropikalny.

Jak wielkie są zmiany klimatycznie świadczy również i to, że w czasach Napoleona, Tamiza w Londynie w zimie była pokryta lodem, na którym odbywały się zabawy ludowe.

L. S.

JEŚLI LEKI TO ZAPTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO

DZIAŁ WYSYŁKI LEKÓW:

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S. W. 3.

WYSYŁA WSZELKIE LEKI DO POLSKI

I INNYCH KRAJÓW

W APTECE GRABOWSKIEGO

DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOREGO!

